

Teatr • Teatr • Teatr • Teatr • Teatr •

„Strzały na ulicy Długiej“

Miejskie Teatry Dramatyczne w Warszawie. — „Strzały na ulicy Długiej“; sztuka w 3 aktach **Anny Świrszczyńskiej**. Reżyseria: **Irena Ładosiówna**. Dekoracje: **T. Błażejowski**.

Anna Świrszczyńska, dobra poetka, autorka wielu ślicznych wierszowanych książeczek dla dzieci, autorka „Smierci Orfeusza“, sztuki w typie sztuk Giraudoux, nagrodzonej przed wojną przez „Młody Teatr“, wystawionej po wojnie w Krakowie i w Łodzi, zyskała sobie wśród ludzi interesujących się teatrem największy mir wspaniałym fragmentem utworu scenicznego pt. „W baraku“, który zamieściło „Odrodzenie“ dwa lata temu. Dotychczas jego całość nie jest gotowa, mimo że młodej autorce starano się dodać ducha licznymi pochwalnymi wzmiankami w prasie. Powstała natomiast pod jej piórem inna sztuka, która może nie otwiera przed widzom takich perspektyw jak próbka pt. „W baraku“, niezależnie od tego jest sztuką wyjątkowo dobrą.

Tytuł ma głośny, sama w sobie jest uosobieniem dyskretnej i kame-ralności. Opowiada typową, seryjną historię z czasów „G.G.“, zamykając ją tylko patetycznym finałem. Porusza konflikt, nad którym nie-rzaz zastanawialiśmy się podczas lat okupacyjnych, zwłaszcza wtedy, kiedy chcieliśmy zapomnieć o po-ważniejszych zagadnieniach i o poli-tyce. O konflikt ten zatrąca Świrszczyńska nie pierwszą, spotykaliś-my się z nim w różnych opowia-daniach i na scenie. Najostrzej na-kreślił go Józef Mayen, autor sztuki pt. „Ci co wrócili“, którą ośmielił się wystawić tylko jeden teatr w Polsce, częstochowski. U Mayena bowiem, sprawa postawiona jest bardzo drastycznie. Bohaterka jego sztuki oddaje się gestapowcowi, by uratować ukochanego mężczyznę. U Świrszczyńskiej Lola schodzi na psy, ponieważ trzeba jej pieniędzy na ratowanie męża. Mąż jej został wzięty do obozu, obskoczyła ją zaraz ludzka kanalia, rodzima, obskubała z pieniędzy, rozhuściła w niej nadzieje na interwencje, nauczyła i pić, i morfiznować się, i ciągnąć z mężczyzną forszę.

Świrszczyńska pokazuje nam Lole u kresu: jeszcze jeden majster-sztuk z pierścionkiem grubszej war-tości. Lola wyludza go od mężczy-zny, z którym żyje i którego potra-

fi utrzymać w odpowiedniej tempe-raturze. Za późno, pierścionek jest zbyt cenny, bo oto Lola otrzymuje wiadomość, że jej mąż zginął. Zmarł zaraz na początku, blisko trzy lata temu! Lola nie zdradza gościom treści listu. W stanie rozprzeżenia ner-wowego wyrzuca pierścionek przez okno, kompanię za drzwi, nie wyją-czając kochanka, który zafundował wszystkim kolację, a jej na dodatek pierścionek. Lola zostaje sama. Chce się otruć. Całą torebkę weronału, który nosi przy sobie od dawna, w-sypuje do szklanki. I w tym mo-mencie zjawia się w jej pokoju je-den z chłopców z zamachu na Dłu-giej, z zamachu, o którym mówi się od początku sztuki. Zostaje u Loli, a kiedy fundator pierścionka roz-wścieczony obecnością obcego mę-zczyzny naprowadza na dom Loli Niemców, sztuka dobiega kresu. Lo-la ratuje zamachowca, wskazując mu drogę przez strych i dachami dalej, sama zostaje z jednym z re-wolwerów zamachowca w rękę, że-by opóźnić pościg. Gestapo wali do drzwi, ona przygasza światło, bie-rze do ręki broń i szepcze: „W imię Ojca i Syna...“

Sztuka jest napisana z niewątpli-wym nerwem. Skomponowana do-skonale. Szczupłutkiej historii star-czy Świrszczyńskiej na trzy akty, tak umie nią rozporządzić, tak ją wydozować. Zachwyca dialogiem. W bardzo świetny sposób naturalnym. Teatralnie biorąc, sztuka jest bez zarzutu. Pełna nastroju, prostoty, dobrych efektów, którymi Świrszczyńska przymusza, by jej słuchać z napięciem. Szczególnie śmiały i cenny jest jej zwycięski opór sta-wiany licznym konwencjom. Cho-ciażby tej konwencji, podług której umierać za Ojczyznę i dokonywać bohaterkich czynów wolno tylko uczciwym kobietom, najlepiej dzie-wicom. Ewentualnie półdziewcom, to jest takim pannom, które wszyst-ko co miały dały, samą gołą cnotę zostawiając sobie na czarną godzinę. Według przeciętnych polskich pojęć ofiara takiej osoby jeszcze jest coś warta. Ofiara dziwki — nie! Świrszczyńska walecznie dopomina się o prawo do bohaterstwa dla u-padłych kobiet. Zdobywa je. Zresz-tą ż wielkim taktem. Wkoło bohater-stwa kokotki nie czyaiąc w sztuce szczególnego hałasu. A nawet głu-sząc go. Zamachowiec, który jest w sztuce jedyną zdrową i w pełni pó-zytywną postacią, odnosi się do Loli sceptycznie. Jego ustami Świrszczyńska udziela swojej Loli naga-

ny. — „Są jeszcze inne sposoby ra-towania męża!“ — powiada. Inne niż naciąganie mężczyzn. Myślimy sobie: pewnie, że są! Inne sposoby na zdobywanie grubszych pieniędzy. Za okupacji istniało ich kilka: Akt ekspropriacyjny z bronią w rękę? To nie dla Loli! Albo dobry interes! Ale na interes potrzebny był zawsze jakiś kapitał. Lola go nie ma. Cóż jej pozostaje? Tylko obracać kapitalikiem danym jej przez natu-rę. To niemoralne! Bez wątplenia. Cóż by wynikło, gdyby wszystkie kobiety poszły za jej przykładem? Społecznie i moralnie zło. Oczywiście! Ale w niejednym indywidualnym wypadku trzeba przyznać, że kazuistyka kompromisu brzmi przekonywająco. Z niemoralnością tak jest jak z alkoholizmem, który gu-bi narody, ale czasami przychodzi z pomocą jednostkom.

Bajecznie trudną rolę Loli wzię-tą na swoje barki **Janina Martini**, uginając się pod jej ciężarem. W momentach lirycznych, w momen-tach wzniosłych była doskonała, ja-ko „Lola-kotka“ była dobra, nato-miast nie wychodziło jej stopienie w jedno tych dwu połówek jednej osoby. Nie udało jej się wydobyc z Loli, w trakcie jej momentów koco-cich, rezerwy. Na kolanach swego gacha nie siadała tak, jak siadać winna przyszła bohaterka. W p. Martini nie czuć było przymusu. W przedostatniej wielkiej scenie trze-ciego aktu, kiedy zabierała się do swego lowelasa, zabierała się do prostu. Nie jak przyszła Emilia Pla-ter.

W pozostałych rolach wyborną postać fanatycznego zamachowca stworzył **Leon Łuszczewski**; wystar-czając przekonującą kanalia, tą od donosów i od pierścionków, był **Józef Klejer**; miłego, pomyłonego „wujcia“ zademonstrował nam **A. Zintel**. Reżyseria **Ładosiówny** bez zarzutu. W epizodach: **Eleonora Lorenzowa** jako dama z półświatka do towarzystwa Loli i **Ryszard Piekar-ski** jako Franek. Najmniej wyraźna postać całej sztuki, ale to już z winy autorki, której życzyć należy w szczegółach mniej cytów z Platona i mniej morfomanów, (trochę było z tym przesady), w całości jednak i szczerze i gorąco powinszować. Realizmu, dialogów, budowy, a przy tym pięknego, głęboko moralnego tonu, który odzywał się ze sztuki, mimo całej jej konkretności. Drżyj Zawieyski!